

# Fedra Zofii Kucówny

**D**WA razy grała po wyzwoleniu Fedrę Racine'a znakomita tragiczka Irena Eichlerówna — w obu przypadkach w reżyserii Wilama Horzycy i z dekoracjami Jana Kosińskiego, raz z Hipolitem Leona Pietruszkiewiczą (1949, Poznań), raz z Igorem Smałowskiem (1957, Teatr Narodowy). Dziś tę samą Fedrę gra Zofia Kucówna a reżyserem jest Adam Hanuszkiewicz, który — jako młody aktor — wiele pracował z Horzycą i niekiedy uważa się za jego ucznia.

Jakże jednak różni się dzisiejsza „Fedra” od tamtych! Można więc być uczniem i nie nie brać od mistrza: ani „szychu dworskiego”, który tak irytował Jaszczą w 1949 r., ani „teatralizującej” i estetyzującej dekoracji, ani nawet przekładu. Widać w tym dozę świadomej i twórczej, moim zdaniem, przekory. Fedra Zofii Kucówny nie jest hieratyczna ani w samą siebie jedynie wpatrzona, nie ukrywa człowieka pod pancierzem formy, jest po prostu żywym człowiekiem, kobietą, którą spala namiętność i nadzieja,

a na koniec przytłacza świadomością błędu i klęski.

Decyduje o takim wyborze interpretacji również indywidualność artystki, dysponująca nie tyle do heroicznych arii, co do ukazywania wnętrza ludzkiego, pełnego sprzeczności i niepokoju, tak samo poddającego się pokusie — jak i głosowi sumienia.

## TEATR

Inna sprawa, że podobna dyspozycja nieco się klóci z retoryczną frazą Racine'a, która jest arią, dającą wprawdzie wysoki format dramatowi, ale niemal już nieczułą na intymniejsze drgnienia serca. Dlatego Kucówna dużo dopowiada spojrzeniem, intonacją, czym jeszcze bardziej przybliżyła postać. I — nie ukrywając ciemnych stron jej duszy — broni swej Fedry; pamiętał się będzie piękna scena finałowa.

A po spektaklu — myślimy, że jednak jest trochę długi i chwilami nużący. Dla-

czego? Hanuszkiewicz często i chętnie ryzykuje. Wybiera scenografię gołej ściany i pustego podestu, skupia cały dramat w ekspozycji słowa. To bardzo słuszne, bo tragedia klasycystyczna jest cała w słowie. Tyle, że efekt nie może być pełny, gdy wśród obrazy zabraknie dwóch, trzech wirtuozów słowa. Gdy partiami słyszy się nie rolę, lecz łatwe na ogół rymy autora nowego przekładu. Wierzę jednak, że zwłaszcza młodym aktorom — Waldemarowi Kownackiemu (Hipolit), Gracynie Szapołowskiej (Arycja) — udział w tej „Fedrze” może dać nieocenione korzyści warsztatowe; jeśli bowiem zechcą, po 20 lub 30 przedstawieniach w ich tyradach rymów już nie będzie słychać — ujawni się treść.

**A**DAM HANUSZKIEWICZ wystawił „Fedrę” Jean Racine'a w 300 lat po prapremierze w teatrze Hôtel de Bourgogne (1677); jest to piękny akt poczucia więzi z tradycją.

Teatr Mały: J. RACINE: „FEDRA”. Przel. A. Międzyrzęcki, scenogr. Z. de Ines-Lewczuk. Premiera prasowa 27.X.1977 r.

MICHAŁ MISIŃSKI